

Conrad Drzewiecki. Reformator polskiego baletu (fragmenty)

Conrad Drzewiecki, znakomity tancerz i choreograf, doszedł do wszystkiego sam. Nie ukończył żadnej szkoły baletowej, a dokonał rewolucji w polskim balecie. Genialny samouk, artysta z nieograniczoną wyobraźnią. Kiedy spotykałem się z nim, nie przypuszczałem, że napiszę o nim książkę. Szkoda, że nie mogłem mu zadawać już pytań. Nie na wszystkie znalazłem odpowiedź w archiwach...

14 października 1926 roku w domu Heleny i Stanisława Drzewieckich nikt pewnie nie miał głowy, aby pójść po poranne wydanie "Kuriera Poznańskiego". Młode małżeństwo, mając już w domu roczną córeczkę Marię, oczekiwało kolejnego potomka. Urodził się Konrad Jakub, który został ochrzczony w katedrze poznańskiej 31 października 1926 roku.

Tego dnia w Teatrze Wielkim - jak podaje wspomniany "Kurier Poznański" - grano "Cyganerię" w Teatrze Polskim - "Ucztę Herodiady", a w Teatrze Nowym - "Orzeł czy reszka". Czy te tytuły mają jakiś związek z przyszłym choreografem? Żadnego. Kiedy Conrad Drzewiecki opowiadał o muzyce, a był wytrawnym jej znawcą, nigdy nie wspominał Pucciniego, podobnie zresztą jak nigdy nie mówił, że w dzieciństwie oglądał jakieś przedstawienia baletowe.

Conrad był synkiem mamusi, siostra Maria - córeczką tatusia. Miał więcej szczęścia niż siostra, bo mama żyła długo, ojciec natomiast zmarł bardzo wcześnie. Conrad miał zaledwie siedem lat. Nie lubił opowiadać o dzieciństwie, ale kiedy już się zdecydował, twierdził, że było piękne i pogodne. (...)

Sławny choreograf niechętnie mówił o rodzinie, zwłaszcza o ojcu. W wywiadzie rzece z Katarzyną Próchnicką-Pajową opowiadał: "Ich wszystkich już nie ma. Nie ma ojca, nie ma matki, nie ma siostry. Dom rodzinny. Najbardziej świadome przebieżki z dzieciństwa: spacerki za miastem, imieniny, jakieś bale, które się odbywały, powroty, niekiedy kłótnie rodziców, ale też momenty szczęścia. Moje kłótnie z siostrą (...). Tato był działaczem, mama jego mózgiem. Mama była właściwie niespełnioną artystką. Była bardzo muzykalna: śpiewała, grała na instrumencie, była bardzo atrakcyjną kobietą, modną kobietą w kręgach poznańskich... Atmosfera była pełna sztuki, pełna literatury, pełna też nowostek z tamtego okresu".

Conrad Drzewiecki w jesieni życia wspominał, że talenty muzyczne po mamie odziedziczyła siostra, on "specjalizował" się raczej w recytacji. "Nie miałem tremy dziecięcej... Coś tam we mnie było z ekshibicjonisty. Lubilem scenę".

W jednym z wywiadów, już jako dyrektor Polskiego Teatru Tańca, Drzewiecki powiedział takie zdanie: "Zabawy i gry dzieciinne, ich reżyseria i program - to prowadziło w jakimś kierunku. Szukałem. Pan wie, że śpiewałem w chórze katedralnym. Palestrina i inni nie wystarczali jednak, odczuwałem inne wymogi dźwiękowe - szukałem innego świata. Pierwszy kontakt z teatrem - gdy dyrektor Boelke zaangażował mnie w czasie przerwy do Teatru Polskiego w Poznaniu. Tam istniał już inny świat. Teatr jako widowisko. Wciągała mnie również opera. Barwa, dźwięk, ruch. Moje późne powroty wieczorne do domu wywoływały stałe awantury (...).

Przerwane dzieciństwo

"Wojna sprawiła, że z dziecka musiałem stać się nagle mężczyzną odpowiedzialnym za matkę i siostrę. Na szczęście rodzice wcześniej zadbali, aby dzieci uczyły się języków. Po niemiecku mówiliśmy tak jak po polsku, po francusku trochę gorzej. A moje wchodzenie w taniec zaczęło się natychmiast po zakończeniu wojny. Najpierw trafiłem do Bronisława Mikołajczyka, który prowadził przy operze studio baletowe. Wymykałem się na te zajęcia w tajemnicy przed mamą, która nie pochwałała, niestety, moich zainteresowań. (...) kłamstwo ma krótkie nogi". Szybko porzucił studio baletowe i Poznań. W filmie "Karty baletu poznańskiego" opowiadał: "Kontakty zawiązane w czasie wojny zaczęły pracować. Był taki teatr w Kaliszu. Prowadził go Tylko-Tylczyński. Tam byli śpiewacy, recytatorzy, to była taka składanka ojczyzniana, no i były pląsy. Ludowe, trochę idące w rozrywkowość - jak to dzisiaj pojmuję. I tak to się zaczęło. Wciągnęły mnie do tego zespołu siostry Zaleszczanki - Nina i Rita Zalewskie, córki starego wspaniałego pana Zalewskiego, inspicjenta Opery Poznańskiej".

Conrad nie zagrzał długo miejsca w Kaliszu. W tym czasie bowiem wędrowały po Polsce liczne grupy teatralne i baletowe. Nad Prosną zauważył go Mikołaj Kopiński, tancerz i choreograf, który prowadził własny zespół baletowy. Zaproponował mu wyjazd do Krakowa.

"I tak się rozpoczął taniec" - wspominał po latach Drzewiecki. - "Musiałem wszystko nadrobić. Tam właściwie zaczęła się moja edukacja techniczna i w ogóle teatralna. Zaczynałem poznawać teatr od sprzątania garderób i sali, bo to były tereny zachodnie opuszczone przez Armię Czerwoną. Od wieszania kotar, prasowania kostiumów (...). I musiałem jeszcze zapowiadać. Tańce góralskie z opery "Halka" Moniuszki rozpoczynały program. Potem ja wychodziłem przed kurtynę i zapowiadałem...".

U Kopińskiego Conrad Drzewiecki tańczył na początek taniec bałkański. Nie znał wtedy klasyki. Zespół na stałe rezydował w Krakowie i współpracował gościnnie z Teatrem Groteska.

Zdolny i krnąbrny

Conrad Drzewiecki wrócił do Poznania w 1950 roku, gdzie zastał na stanowisku szefa baletu wybitnego tancerza i choreografa, artystę związanego między innymi z Ballets Russes Diagilewa - Leona Wójcikowskiego. "To spotkanie najgłębiej i najbardziej wpłynęło na moją osobowość artystyczną i twórczą" - mówił po latach. "To wielki profesor, wspaniały człowiek, w kraju nigdy niedoceniony. Starał się coś zrobić, ale podgryzano go, jak zwykle".

Conrad traktował Leona Wójcikowskiego jako swojego mistrza. Miał świadomość, jak wiele jeszcze musi się nauczyć. Ale wiedział też, że ma od kogo. Nie przeszkadzało mu to, że był uważany za tancerza niezależnego, a nawet krnąbrnego, o czym świadczą zapisy w raportach z prób i spektakli: "Za nieusprawiedliwione spóźnienie się na próbę w dniu 4 października br. dyrekcja nakłada Obywatelowi karę porządkową w wysokości 1/3 poborów dziennych.

Kara zostanie potrącona przy najbliższej wypłacie poborów". List ten podpisał Walerian Bierdiajew. Ale Conrad nie przejmował się karami. Zachowała się również adnotacja Bronisława Mikołajczyka, który był tancerzem i inspektorem zespołu: "W dniu 10 października 1950 r. na próbie scenicznej nie wyszedł do swego numeru w "Aidzie" Drzewiecki Conrad. Spotkała go za to kolejna kara finansowa: "Za nieprzybycie na próbę sceniczną bez usprawiedliwienia w dniu 10 października br. Dyrekcja nakłada Obywatelowi karę w wysokości 1-dniowych poborów (Reg. Og. Pr. Teatr. paragraf 51). Ww. kara zostanie potrącona przy najbliższej wypłacie poborów". W następnym roku rogaty młody tancerz nadal sprawiał kłopoty dyscyplinarne. Tym razem Bronisław Mikołajczyk napisał list nie tylko do dyrekcji, ale również POP PZPR: "W dniu 10 marca 1951 spóźnił się na lekcję 5 minut ob. Drzewiecki Conrad". Conrad Drzewiecki był odporny na kary. Z 1952 roku w aktach zachowały się dwa listy informujące go o karach. W lutym dostał upomnienie dyrekcji za palenie w miejscu niedozwolonym, a w październiku pozbawiono go dwóch dniówek, ponieważ spóźnił się na próbę.

Jego Rudowłosy przyćmił zwiewne łabędzie

Po Wójcikowskim kierownictwo baletu objął Stanisław Miszczyk. To były bardzo pracowite dwa sezony. Nowy szef baletu dał sobie i zespołowi czas. Pierwszą premierę przygotował dopiero na koniec sezonu. I wtedy oczy całej "baletowej" Polski skierowały się na Poznań, ponieważ Miszczyk zdecydował się jako pierwszy po II wojnie światowej wystawić „Jezioro łabędzie”. Inscenizacja Miszczyka z jednej strony pozostawała wierna tradycji, z drugiej nosiła znamiona nowatorstwa. Choreograf oczyścił ją z patyny czasu i zwrócił uwagę na teatralność dzieła.

Irena Turska pisała: "Choreograficzny układ Stanisława Miszczyka, oparty na dokładnej analizie muzyki, rozwija myśli libretta w szeregu pięknie skomponowanych tańców i starannie reżysersko opracowanych scen". Artur Kafiński wtóruje Turskiej na łamach "Przeglądu Kulturalnego": "(Miszczyk - dop. S.D.) świetnie czuje scenę, zna jej wymagania i umie ją wykorzystać. Chyba nikt inny z naszych baletmistrzów nie potrafi tak jak on wydobyć z tancerza to, czego mu potrzeba ani też gospodarować tak mądrze materiałem tanecznym. (...) Ani przez chwilę nie było na scenie tłoku i bałaganu. (...) Do jednego z piękniejszych pomysłów zaliczyć trzeba uroczą karuzelę nadająca zabawie jakiś szczególny odcień ciepła i swawoli. Piękno Miszczykowskich kompozycji widzi się w całej pełni, patrząc na scenę z góry. Urocza symetria grup zwiewnych łabędzi (...) żywo przypomina stadko dzikich łabędzi lądujących na wodzie". Artur Maria Swinarski na łamach "Teatru" zwrócił uwagę, że w III akcie na przekór tradycji, która każe umieszczać tron Królowej z tyłu sceny, "Miszczyk ustawił tron z Królową na przedzie, z boku. Goście zaczynają tańczyć twarzą do niej, potem w tańcu odwracają się do publiczności, by zakończyć go znów twarzą do Królowej. Rozwiązanie takie proste, a przecież musieliśmy długo na nie czekać".

To był pierwszy balet, w którym Conrad Drzewiecki odniósł pierwszy spektakularny sukces. Recenzenci poświęcali Rudowłosemu więcej miejsca niżli primabalerinom, analizując niemalże każdy jego gest i krok. Nigdy wcześniej żadna jego rola nie była tak szeroko komentowana. Cytowana już Irena Turska zanotowała: "(...) Conrad Drzewiecki i Ryszard Radek w roli czarownika Rudowłosego - zademonstrowali dobry poziom techniczny i głęboko przemyślaną koncepcję". Jerzy Waldorff natomiast zwracał uwagę, że Drzewiecki to "doskonali tancerz charakterystyczny, nieporównanie sprawny i wytrzymały w najtrudniejszych sytuacjach".

Pomnikową wręcz opinię wystawił Drzewieckiemu Kafiński: "Dał on piękny przykład przemyślanej i zwartej postaci. (...) Bo któż to taki ten pan? Zły duch przewijający się w ciągu wieków przez literaturę i podania tę postać, w jakiego ją widzimy u Czajkowskiego, przybrał dopiero w dobie romantyzmu. Romantyzm uczłowieczył go nieco. (...) Ten dziki, tętniący życiem puszczczy pan lasu i jeziora, zjawia się na balu dla załatwienia interesów nie byle jakiej dla siebie wagi (...). W akcie II (...) zjawia się Rudowłosy z Odylią. I tutaj zaczyna się wielka scena Conrada Drzewieckiego, który już w drugim akcie daje się poznać jako znakomity tancerz lubiący mocny, zwarty gest, starannie wykończający wszystkie linie, głęboko czujący muzykę. Akt III wymaga przede wszystkim świetnego aktorstwa. Tańca nie ma tam prawie wcale. C. Drzewiecki nie zawiódł i tutaj. Dał scenę zwartą, oszczędną w wyrazie, a jednak bardzo bogatą. Otóż, Drzewiecki zjawia się na scenie jako możny panek, który chce skojarzyć dwie rodziny (...) I wreszcie wymagający od tancerza świetnej kondycji akt IV. Znowu dziki, okrutny Rudowłosy. Cały ten akt to właściwie jeden wielki skok. Conrad Drzewiecki lubi skoki i może być z nich dumny".